Rok XXXIII Niedziela 26 grudnia 1926 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 52

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą rocznie 24 zł. Numer poj. 50 gr. Cena ogłoszeń: 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja Lwów, ul. Ormiańska 13. Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755. Rękopisów nie zwraca się.

Od pojęć abstrakcyjnych do zjawisk konkretnych.

W „Gazecie Kościelnej“, będącej zwierciadłem wcale rzetelnie przedstawiającem pracę duszpasterską, przynajmniej o ile chodzi o Małopolskę, zwracano nieraz uwagę w różnych korespondencjach na pracę wśród młodzieży, ale jak w innych kwestjach, tak i w tej ogół konfratrów zachowywał się biernie, jeśli nie apatycznie. Powiadam w „Gazecie“, bo w domu, na odpuście czy na jakim konwentyklu i tę i inne sprawy dyskutuje się nieraz bardzo żywo i szczegółowo, ale zwyczajnie bez „konkretnych“ rezultatów. Otóż jak z takich debat, uwag i wynurzeń wywnioskować mogłem, praca w Stowarzyszeniach młodzieży za mało jest konkretną, stowarzyszenie za mało daje realnych korzyści druhom, „chłopak tam mało znachodzi tego, coby, jak to mówią, wziął do garści“, a jeśli chodzi o wieś, to ludziom nie przemówi do przekonania, nie trafi do intelektu, jeśli się im nie poda czegoś, coby najpierw nie było „in sensu“. Taki to odnośnie do stowarzyszeń młodzieży jest vox populi ujawniający się przez usta konfratrów. I sam tak nieraz myślałem, a dziś wsparty opinją mnóstwa miłośników młodzieży, dobywam na światło dzienne.

Z pracą po stowarzyszeniach powtarza się historja pracy katechetycznej w niejednej szkole. Umie dziatwa szkolna dobrze nieraz katechizm na pamięć, otrzymuje nawet bardzo dobre noty z nauki religji, ale równocześnie pełno kradzieży w klasie, pełno zażaleń starszych na psoty tejże młodzieży po drogach i ogrodach; do Sakramentów św. idzie ta dziatwa urzędowo trzy razy na rok, o ile idzie; rzadko wstąpi albo nawet wcale nie, gdy przechodzi do szkoły koło kościoła, a ostatecznie każde wakacje są najlepszym dokumentem, ilu bardzo dobrych i dobrych wartych jest przynajmniej postępu dostatecznego. Dwa miesiące życia poza szkołą piszą w przerażający sposób „niedostateczny“. A co mówić o tych, którzy całkiem ze szkoły wyszli i którzy zwłaszcza jako „kawalerja“ rozpoczęli okres życia od 14 roku aż do żeniaczki? Wystarczy że wspomnę, iż w ostatni tylko tydzień na terenie czterech parafij ta kawalerja dokonała 10 pobić z ciężkiem kalectwem, 2 zabójstwa w tem jedno bratobójstwo. A przecież ich młodzi bracia umieli pewnie jak i oni bardzo dobrze katechizm. I pytani przez X. Inspektora od nauki religji na temat 5 przykazania: kto szkodzi sobie na zdrowiu? recytowali wspaniale: „kto je zawiele, pije trunki, pali tytoń itd.“. X. Inspektor jako człek praktycznie myślący postawił pytanie jednemu z uczniów: paliłeś dziś papierosy, drugiemu: jadłeś zielone owoce? Milczenie a potem przyznanie się do winy było odpowiedzią. Katecheta triumfujący z powodu recytacji katechizmu miał dość kwaśną minę na końcu ale i nauczkę, by „od pojęć abstrakcyjnych przechodzić do zjawisk konkretnych“, by przy nauce więcej się liczyć z oddziaływaniem na tok życia uczniów. Czy z tej nauki skorzystał, nie wiadomo, życie jednak aż nadto dobitnie powiada, że nauka religji sobie a praktyka życiowa sobie. Wina nie w stowarzyszeniu, bo to, jak świadczy statut, ma właśnie za zadanie skonkretyzować w życiu młodzieży dorastającej chrześcijański pogląd na świat we wszelkich przypadkach i relacjach do Boga, społeczeństwa i siebie samego. Mnie się zdaje, że tak jak uczeń przyzwyczajony przez katechetę, by do ojca i matki przemawiał: proszę taty czy mamy, przyzwyczajony pozdrawiać kolegę przy rannem spotkaniu się po drodze do szkoły pozdrowieniem chrześcijańskiem, będzie szanował starszych i nie będzie złośliwym względem kolegów, już na ławie szkolnej będzie innym z nim dobrze, tak później po wyjściu ze szkoły ochotnie powiększy zastęp druhów stowarzyszenia, bo nabrał przedświadczenia, zwłaszcza należąc do stowarzyszenia, że przez nie może mu być dobrze z ludźmi w życiu. Stowarzyszenie to szkoła życia, to nie bractwo tylko, jak się nieraz słyszeć daje; gdyby było bractwem tylko, toby było niepotrzebnem, bo już istnieją inne organizacje brackie jak np. Żywy Różaniec. Praca w stowarzyszeniach będzie konkretną, praktyczną a raczej w rezultatach okaże się praktyczną wtenczas, gdy pracownicy nad druhami zaczną na pracę tę patrzeć praktycznie i praktycznie ją pojmować, a to wymaga wczucia się w psychologję młodzieży i zajęcia się życiem jej. Machnięcie ręką i powiedzenie: ktoby się tam ciaćkał z chłopakami, nie daje conajmniej prawa do wyrzekania, że stowarzyszenie nie przynosi nic praktycznego.

A przecież na wstępie przyznałem rację krytykom pracy stowarzyszeniowej. Przyznałem, a to z przyczyn następujących: 1) Za dużo po stowarzyszeniach formalistyki i szablonu. Założył brat w Chrystusie stowarzyszenie w sąsiedztwie, są tam odczyty, wykłady, składki czy wycieczki a nawet przedstawienia, to czemużby tego nie miało być u mnie? przecież i ja potrafję gadać z godzinę; gazet abonuję jeszcze więcej; żyję z inteligencją; to przecież i my potrafimy pracować, kto wie czy nie lepiej; no i zakłada się stowarzyszenie na uroczystej sumie przy udziale kilkuset młodzieży, zakłada bibljotekę, sprowadza X. Sekretarza nawet i autem. Rozmach olbrzymi, gazety nie mogą pomieścić korespondencji a za parę miesięcy cisza tylko po burzy; aparat przestał funkcjonować; auto stanęło i ani rusz. Młodzież to nie maszyna. 2) Za małe liczenie się z warunkami danej miejscowości i z potrzebami jej ludności. Tu uderzyć się musi w piersi nieraz i X. Sekretarz jeneralny Związku a to z tego powodu, że ma zamało czucia z placówkami stowarzyszeniowemi po diecezji i beszta po plebańsku patronów a głuchym jest na ich rady i wskazówki. Powiedzeniem: „I to już bardzo dużo, że chłopcy słuchają rekolekcyj i idą na spowiedź“, może pokryć niepokoje, jakie się budzą w jego duszy na widok, że coś się chwieje w jego dziele, że pewne plany nie dają się wykonać, że na pewnych odcinkach następuje dezercja; ale winien pamiętać, iż organizacja licząca kilka tysięcy druhów nakłada pewną odpowiedzialność za jej całość i rozwój a wszelkie pozory, iż związek się chwieje oraz złudzenia roboty dla formy czy ćwiczenia, to niebezpieczna igraszka i ochwiewanie tak wielkiej wagi dzieła. I tu muszę się wyrazić całkiem konkretnie. Stowarzyszenia ciągle się będą chwiały, zawsze będą zbiorowiskiem młodzieży, która i bez nich byłaby najlepszą cząstką parafjalnej młodzieży, jak długo praktyczna strona w życiu stowarzyszeń tylko przygodnie czy po macoszemu traktowaną będzie. Jak dotychczas często słyszą druhowie o odznakach stowarzyszeniowych, o mundurach czy czapkach stowarzyszeniowych, o zlotach, zjazdach, piłce nożnej, gimnastyce itp. Wszystko arcypiękne i potrzebne nawet niejedno, ale to wyciąga dziesiątki złotych z kieszeni a tu niejeden druh nawet składki miesięcznej zapłacić nie może. Przecież stowarzyszenie nie jest terenem do przyzwyczajania druhów, by ciągle tylko dawali i dawali. Nie masz przecież bardziej znienawidzonego „adagium“ na wsi zwłaszcza.

Tyle się widzi braków w naszem życiu społecznem, tyle biedy i nędzy wyziera na każdym niemal kroku i po miastach i po wsi, nędzy powiadam, nie biedy, a to dlatego dystyngwuję, bo nędza to produkt własnych grzechów podczas gdy bieda może być niezawinioną. I nędzę można usunąć, a jeśli kto, to młodzież walnie do walki z nędzą naszą zabrać się powinna. I gdyby się zabrała, toby tej nędzy u nas wcale nie było. Czegoby to nie mogło dokazać tych dziesięciu, dwudziestu czy i więcej druhów w danej miejscowości, gdyby tak wspólnemi siłami zabrali się choć ze dwa razy do roku do naprawy drogi gminnej, do regulacji choćby jednego potoczka górskiego w swej wsi, do kontroli sanitarnej stosunków hygienicznych po osiedlach przynajmniej swoich; do stworzenia policji pożarniczej, straży polowej, do umiejętnej hodowli drzew owocowych; jakby zmieniła wygląd naszych wsi np. sekcja stowarzyszeniowa, czuwająca nad tem, by domy nie wyglądały jak po ataku kozaków. Plagą ohydną są nocne wędrówki i koczownictwo kawalerji zwłaszcza wiejskiej, nawet i przedewszystkiem w dni niedzielne. Czyżby temu nie zdołało zapobiec „ognisko młodzieży“, dom czy izba, dostarczona przez gminę, a urządzona przez stowarzyszenie, które według pewnego regulaminu winno je prowadzić. A jakżesz błogą rozwijać by mogło stowarzyszenie działalność przez prowadzenie wiejskiego biura pośrednictwa pracy, dostarczając robotnika swoim czy sąsiadom w innych wsiach czy miastach, wskazując druhom miejsca, gdzie mogą udać się do rzemiosła, organizując przy swem ognisku warstaty rzemieślnicze, w którychby łatwo i prędko można naprawić odzież potarganą czy narzędzie zepsute.

(Dokończenie nastąpi)

X. Fr. H.

Powinowactwo w nowym Kodeksie.

(Dokończenie).

Powinowactwo powstaje tylko z ważnego małżeństwa. Raz zaś zaciągnięte, nie ustępuje ono ani po śmierci jednego małżonka, ani po złożeniu ślubów uroczystych w zakonie, ani po dyspenzie papieskiej (kan. 1118 i 1119). W tych wypadkach przerywa się węzeł małżeński, przeszkoda powinowactwa trwa nadal.

Z małżeństwa zaś domniemanego (putativo) powstaje inna przeszkoda rozrywająca: przystojność publiczna (publica honestas k. 1070), która rozciąga się tylko na I i II stopień linji prostej.

Usiłowane małżeństwo (attentatum) per se nie sprowadza ani powinowactwa, ani przeszkody publicznej przystojności ale może z niego wyniknąć także przeszkoda publicznej przystojności, jeżeli stanie się publicznym i notorycznym konkubinatem (kan. 1079).

Tutaj nasuwa się pytanie, jaka przeszkoda powstaje z małż. t. zw. cywilnego? Małżeństwo cywilne w obliczu Boga i Kościoła jest albo konkubinatem albo małżeństwem t. z. usiłowanem (attentatum), jeżeli pseudomałżonkowie po zawarciu takiego małż. nie żyją ze sobą. Ale ponieważ prawie zawsze jest ono publicznym i notorycznym konkubinatem, albo przynajmniej in foro externo jest uzasadnione przypuszczenie (praesumptio ex communiter contingentibus), że to jest konkubinat, dlatego jako publicus et notorius concubinatus sprowadza przeszkodę przystojności publicznej (k. 1079). Jeżeli więc pseudo-małżonkowie zaraz po zawarciu małżeństwa cywilnego się rozejdą, albo jedno wkrótce umrze, albo natychmiast przeniosą się w obce strony, gdzie uchodzą za prawe małżeństwo, wtedy nie powstaje przeszkoda przystojności publicznej, a tem mniej powinowactwo; bo wtedy tego związku nie można nazwać publicznym konkubinatem, tylko ukrytym, który nie sprowadza przeszkody publicznej przystojności.

§ 2 kan. 97: (Affinitas) „viget inter virum dumtaxat et consanguineos mulieris, itemque mulierem inter et viri consanguineos“. Temi słowy Kodeks określa, między jakiemi osobami powstaje powinowactwo. Słowo „dumtaxat“ wyklucza zasadę dawną „affinitas parit affinitatem“, która moc swoją straciła na Sob. Lat. IV.

§ 3 kan. 97: (Affinitas) „ita computatur, ut qui sunt consanguinei viri, iidem in eadem linea et gradu sint affines mulieris et vice versa“. Stopnie więc i linje powinowactwa liczy się według pokrewieństwa — tak samo było w dawnem prawie. Kanon 97 mówi o źródle czyli fundamencie powinowactwa, między jakiemi osobami ono powstaje i jak się oblicza tegoż linje i stopnie.

Zaś kan. 1077 określa, kiedy powinowactwo jest przeszkodą małżeńską i kiedy się pomnaża:

§ 1. Affinitas in linea recta dirimit matrimonium in quolibet gradu; in linea collaterali usque ad secundum gradum inclusive. Ze słowa „dirimit" wynika, że powinowactwo jest przeszkodą rozrywającą (impedimentum dirimens) w linji prostej, bez ograniczenia stopni, t. zn. mąż po śmierci żony, lub po uzyskanej dyspenzie papieskiej (a matrimonio rato tantum) nie może się żenić (bez dyspenzy) z żadną krewną żony w linji prostej i odwrotnie; zaś w linji bocznej sięga ona tylko do II stopnia włącznie.

Nasuwa się pytanie, na mocy jakiego prawa powinowactwo jest przeszkodą małżeńską: Boskiego, czy też ludzkiego? W linji bocznej i w dalszych stopniach prostej jest ono z całą pewnością pochodzenia kościelnego; zaś co do I stopnia linji prostej była wątpliwość: jedni twierdzili, że jest przeszkodą ludzką i w I stopniu linji prostej, inni uważali, że wypływa ona z prawa naturalnego. Obecnie po wprowadzeniu Kodeksu, zdaje się, niema już wątpliwości, że jest ona pochodzenia kościelnego. Kan. 1043 wyraźnie mówi, że istnieje ona tylko na mocy prawa kościelnego: „Urgente mortis periculo, locorum Ordinarii... possunt... super omnibus et singulis impedimentis *iuris ecclesiastici*... exceptis impedimentis provenientibus ex sacro presbyteratus ordine et ex *affinitate in linea recta*... dispensare"... Powyższy kanon wyraźnie zalicza powinowactwo do przeszkód pochodzenia ludzkiego. Powinowactwo jako pewien związek osób sobie bliższych opiera się na prawie natury, ale jako przeszkoda małż. jest ludzkiego pochodzenia. Przeszkoda ta jednak była i w prawie Mojżeszowem i rzymskiem (w rzymskiem tylko w I stopniu linji prostej).

Dawniej, jak już o tem była mowa wyżej, powinowactwo sięgało do IV stopnia włącznie w linji bocznej. Przypuśćmy więc, że ktoś w r. 1915 (kiedy jeszcze Kodeks nie obowiązywał) bez dyspenzy zawarł małżeństwo a względnie usiłował zawrzeć (attentavit) mimo przeszkody powinowactwa w III stopniu linji bocznej: małżeństwo takie jest oczywiście nieważne, bez względu, czy to uczynił bona fide, czy mala.

Zachodzi pytanie, czy po ogłoszeniu nowego Kodeksu, który powinowactwo ogranicza do II stopnia w linji bocznej, małżeństwo to nieważne tem samem już staje się ważnem; a względnie co należy uczynić, aby ono było ważne? O tem mówi kan. 1133:

„§ 1. Ad convalidandum matrimonium irritum ob impedimentum dirimens, requiritur ut *cesset* vel dispensetur impedimentum et *consensum renovet* saltem pars impedimenti conscia". Wystarczy więc w naszym wypadku „renovare consensum", bo przeszkoda z chwilą wejścia w życie Kodeksu ustąpiła *(cessavit)*. Jak należy w naszym wypadku ponowić zgodę (renovare consensum), określają kan. 1134 i 1135.

Kan. 1077 w § 2 orzeka, kiedy powinowactwo jest wielorakie: „Affinitatis impedimentum multiplicatur:

1-o. Quoties multiplicatur impedimentum consanguinitatis a quo procedit.

2-o. Iterato successive matrimonio cum consanguineo coniugis defuncti".

Ad 1-o. Powinowactwo wielokrotne powstaje w taki sposób, że gdy jeden z małżonków jest wielokrotnie pokrewnym, to drugi z nich jest względem tych krewnych wielokrotnie powinowatym. (Bączkowicz, Prawo kanon. t. II, str. 91). Kiedy zaś pokrewieństwo jest wielokrotne, postanawia kan. 1076 § 2.

Ad 2-o. Zachodzi także powinowactwo wielorakie, gdy np. mąż po śmierci żony zawrze małżeństwo z jej krewną, a po śmierci drugiej żony znowu z jej krewną itd.

W prośbie o dyspenzę przy powinowactwie wielokrotnem należy zaznaczyć tę okoliczność, że jest ono wielokrotnem i podać, ile razy; ale jeśliby ktoś nawet naumyślnie tę okoliczność zataił, to uzyskana dyspensa będzie ważną; pod warunkiem, że zatajona przeszkoda będzie w tym samym lub niższym stopniu, co podano. Mimo ważności jednak dyspenzy grzeszyłby, ktoby tak postąpił.

D o p i s e k a u t o r a: Chociaż obecnie t. zw. affinitas superveniens nie istnieje, mogą małżonkowie utracić ius petendi debitum coniugale:

1) Jeżeli petens jest pozbawiony rozumu np. amens, ebrius (Noldin, de sexto).

2) Jeżeli niewinna strona zerwie pożycie małżeńskie według kan. 1129 i 1131. W tym jednak wypadku utrata prawa petendi jest „indirecta" t. z., że winny wtedy tylko traci prawo, jeżeli druga strona zerwie pożycie; jeżeli zaś ona nie wie o winie lub nie korzysta z przysługującego jej prawa, to winny zatrzymuje swoje prawo. W wypadkach zaś t. z. affinitas superveniens, winny tracił prawo petendi zupełnie niezależnie od woli strony niewinnej, tak że ona nie mogła go zwolnić od tej kary; musiała koniecznie być udzielona dyspenza, którą miał prawo dać biskup, a starał się o nią zwykle spowiednik.

X. Michał Orliński.

Obrządek rz.-kat. i gr.-kat. we Wschodniej Małopolsce.

(Z powodu artykułu: „Nasze odpusty").

Na artykuł X. Szukalskiego, umieszczony w „Gazecie Kościelnej" (nr. 48) p. t. „Nasze odpusty" zgadzają się zapewne wszyscy księża. Co do jednego tylko ustępu, w którym mowa o Mszy św. według ob. gr.-kat. „na odpuście między prymarją a sumą" mam pewne zastrzeżenia, które nasuwają się również i niejednemu z konfratrów, pracujących we Wschodniej Małopolsce. Zapewne — piękna to myśl — Msza św. w obrządku greckim na odpuście łacińskim i naodwrót Msza św. łacińska na odpuście w cerkwi! Wspólna procesja na Boże Ciało! Wielu z nas pragnęłoby tego, ale czy da się to w praktyce przeprowadzić?...

Znam lud ruski i księży ruskich dość dobrze, gdyż urodziłem się we Wschodniej Małopolsce, tu wychowałem się i pokończyłem szkoły, władam językiem ruskim w słowie i piśmie. Znam księży ruskich zacnych, którzy pomagają na odpuście w kościele w słuchaniu spowiedzi, księża zaś polscy spowiadają na odpuście w cerkwi. Znam także miejscowości, gdzie Msza św. w obrz. gr. odprawia się na odpuście w kościele, jak tego chce X. Szukalski. Gdzieniegdzie odbywa się jeszcze wspólna procesja w ruskie święto „Jordanu" i na Boże Ciało. Dzieje się to wszystko „tradycyjnie" w niektórych parafjach starych, istniejących np. od 100—200 lat, lub w miejscowościach, gdzie zgodna współpraca obydwóch księży i stosunki ich wzajemne ułożyły się po linji prawdziwie Bożej, gdzie Rusini spokojni, nierozagitowani.

Z drugiej strony nie tajną jest rzeczą, że we Wschodniej Małopolsce powstało w ostatnich dziesiątkach lat wiele t. zw. expozytur w miejscowościach,

które dawniej były oddalone od kościoła macierzystego kilka lub kilkanaście kilometrów. Przyjeżdża expozyt na taką posadę, bada lib. nat., copul., St. animarum i przekonywa się o spustoszeniach, jakie ruscy księża porobili zdala od kościoła macierzystego. Nierzadko $^1/_3$ wsi lub połowa powinny być ob. łacińskiego. Działo się to oczywiście latami... latami... i „tycheńko“. (Vide: „Z dziejów Rożniatowa i okolicy“ p. Alfreda Wajdy). Praktykuje się to nawet i teraz, zwłaszcza po wsiach z mniejszością polską, oddalonych nieco od parafji względnie expozytury. Lud po takich wioskach — już ob. greckiego — mówi pacierz polski, zwłaszcza staruszkowie, do kościoła nie chodzi „bo daleko“, dzieci chrzcił i chrzci w cerkwi, a ruski ksiądz, udzieliwszy nadto dziecku Sakram. Bierzmowania (suspenza!) wpisuje je z liczbą porządkową do swojej księgi metrykalnej, a „kartkę“ odeszle księdzu polskiemu, albo nie.

W następstwie takich praktyk spotyka się w szkole dziecko to samo ob. gr.-kat. i rz.-kat. Chłopak zgłasza się do poboru wojskowego i figuruje na wykazie od księdza polskiego i ruskiego. Co więcej — ruscy księża wydają formalne metryki dla osób rzym. kat. Chłopak wraca z wojska. Żeni się rusinką. Ruski ksiądz daje ślub bez zapowiedzi w kościele, bo „on jest w mojej metryce“.

Powstają wskutek tego między polskim księdzem a ruskim tarcia. Pisze się na wszystkie strony, ale zwykle... bez rezultatu. W ten sposób setki i tysiące dusz straciliśmy i tracimy obecnie na rzecz ob. greckiego. Z ruskim księdzem żyje się wówczas nie na stopie wojennej, w nienawiści, ale... „z daleka“. Czy w takich warunkach może być mowa, żeby Msza św. w gr. obrządku miała miejsce na odpuście w kościele? Ludek nasz powiedziałby, że ksiądz proboszcz widocznie zgadza się na robotę księdza ruskiego, a „skradziona duszyczka“ zakonkluduje: „to wse odno, oden Boh, odna Matka Boża...“ Causa finita.

Nie chodzi mi specjalnie o to, żeby w jakiś sposób Władze nasze duchowne w porozumieniu z Rządem położyły tamę — czas najwyższy — dowolnym praktykom ruskich księży i powstrzymały wynaradawianie się Polaków na kresach. Boć przecież wszyscy wiemy, że tu w Małop. Wschodniej — na wsi — obrządek pokrywa się z narodowością — jak nigdzie na świecie. Żeby Władze duchowne czy świeckie pociągały do odpowiedzialności wykraczających księży przeciw Prawu kanonicznemu, żeby jednem słowem zaprowadzić w tej dziedzinie jakiś porządek, bo pod tym względem my księża polscy żyjemy i pracujemy tu wśród ogromnego chaosu. Co robić, gdy trzeba rozpisać konkurencję na budowę lub poprawę kościoła czy plebanji?

Starostwa powinny w porozumieniu z Kurją i Urzędami parafjalnemi zainicjować rewindykację dusz przynajmniej od r. 1900. Wszak żyjemy we własnem Państwie, nie chodzi nam o zabór dusz obcych, ale o utrzymanie naszego stanu posiadania. Szkoda, że Konkordat zawarty niedawno ze Stolicą Apostolską nie uwzględnił tego tak ważnego dla nas momentu i sprawy całkowicie i gruntownie nie uregulował.

X. W. P.

Wyjaśnienie kanonu 804 dotyczącego odprawiania Mszy św. w obcych diecezjach.

W niektórych diecezjach w Polsce napotykają kapłani, pochodzący z obcych diecezyj, na wielkie trudności w związku z odprawianiem Mszy św.

Celebret własnego ordynarjusza nie uprawnia tamże kapłanów do odprawiania Mszy św. bez specjalnego zezwolenia na to odnośnej Kurji Biskupiej, gdzie ksiądz przebywa.

Taki stan rzeczy ma miejsce np. w archidiecezji Krakowskiej i Warszawskiej.

Proboszcz np. archidiecezji Krakowskiej znając dobrze księdza przybywającego z obcej diecezji, posiadającego celebret własnego ordynarjusza, boi się dopuścić tegoż do ołtarza, odnosząc się z prośbą o zezwolenie celebrowania do Kurji Arcybiskupiej. Kurja na prośbę proboszcza przysyła zezwolenie treści następującej: „Precibus de die... Nobis oblatis annuentes Rev. Dmno... sacerdoti dioec... licentiam celebrandi praesentibus pro archidioecesi Cracoviensi concedimus ad finem...“

Podobny celebret wydaje obcym kapłanom archidiecezja Warszawska po okazaniu celebretu własnego ordynarjusza: „Notificat praesentium tenore exhibitori Adm. Rndo... presbytero Dioecesis... concessam esse a Eminentissimo Domino, Loci Ordinario, facultatem Sanctisssimum Missae Sacrificium in ecclesiis Varsaviae... ad diem... celebrandi...“

Zdarzył się znany mi wypadek w archidiecezji Warszawskiej, gdzie neopresbyter, mając celebret ordynarjusza diecezji Kujawsko-Kaliskiej, przez miesiąc nie był dopuszczony do ołtarza przez proboszcza, któremu dobrze był znany ksiądz.

Słowem w niektórych diecezjach wymaga się oprócz celebret własnego ordynarjusza, drugiego celebretu ordynarjusza tej diecezji, w której ksiądz pragnie spełniać Ofiarę Mszy św. i to na okres np. świąt Bożego Narodzenia czy Wielkanocy.

Podobna praktyka kuryj, a w szczególności zarządzenie Synodu Archidiecezjalnego Warszawskiego z roku 1922, zabraniającego najwyraźniej w stat. 78 dopuszczać do odprawiania Mszy św. księży zaopatrzonych w celebret własnych ordynarjuszy ponad trzy razy bez zezwolenia Kurji Arcybiskupiej, stanowczo sprzeciwia się myśli kan. 804.

Statut omawiany brzmi następująco: „Stat. (ad can. 804). § 1. Salva clausula finali canonis 804 § 3, rectoribus ecclesiarum et oratoriorum, sive saecularibus sive religiosis, conscientia eorum graviter onerata, inhibemus, ne sacerdotem alterius dioecesis, *Quamvis litteris commendatitiis sui ordinarii ad normam can.* 804 § 1 *provisum*... saepius quam ter, sine licentia de qua § 2 huius statuti, ad altare admittant...

§ 2. Licentiam celebrandi sacerdotibus alterius dioecesis litteras commendatitias exhibentibus nulloque interim canonico impedimento detentis, in urbe Varsavia Curia Archiepiscopalis pro universa dioecesi, extra urbem vero decanus, sed nonnisi pro suo districtu concedit“.

A przecież jest zasada, że „lex generalis aliquid positive permittens, seu positive concedens licentiam aliquid agendi nullo modo potest ab legislatore infer. destrui vel minui. Episcopus potest ex jure suo ordinationes constituere praeter legem, nunquam contra legem communem“.

Claeys Bouuaert w rozprawie swojej „De Canonica Cleri Saecularis Obedientia“ Lovanii 1904 str. 70 mówi: „Legislatorem ecclesiasticum inferiorem nihil posse statuere quod apostolicis constitutionibus deroget, principium est in jure notissimum, quod ratione abundanter probatur, multisque juris textibus nititur. Proinde, ad specialiora descendendo, doctores affirmant: 1. episcopum non posse permittere quod a jure communi prohibetur; 2. *prohibere non posse quod ab ipso est expresse ei indubitanter permissum*“.

Przytem kan. 804 § 3 mówi wyraźnie: „Peculiares hac de re normae, *salvis huius canonis praescriptis*, ab Ordinario loci datae, servandae sunt ab omnibus...“

„Peculiares hac de re normae, salvis huius canonis praescriptis“, mówi Blat w dziele Commentarium Textus Codicis Juris Canonici L. III Romae 1920 — „scilicet: tum quoad iussa, tum quoad permissiones..., ab Ordinario loci datae,... servandae sunt ab omnibus...“

Wystarczająco interpretuje wzmiankowany kanon Capello w dziele p. t. „Tractatus Canonico Moralis de Sacramentis iuxta Codicem Juris Canonici“ vol. I Taurinorum Augustae 192 L, p. 599, 600, którą to interpretacją dosłownie cytuję.

„Litterae commendatitiae. 1. Sacerdos extraneus ecclesiae in qua celebrare postulat, exhibens authenticas et adhuc validas (scil. tempore nondum elapso, aut impletis conditionibus, si ex. gr. ad tempus vel sub aliqua conditione concessae fuerint) litteras commendatitias sui Ordinarii (Episcopi, Vicarii Generalis, Vicarii Capitularis, Administratoris Apostolici), si sit saecularis, vel sui Superioris (maioris), si religiosus, vel Sacrae Congregationis pro Ecclesia Orientali, si sit ritus orientalis, ad Missae celebrationem admittatur (i. e. admitti debet), nisi interim aliquid eum commisisse constet (morali certitudine), cur a Missae celebratione repelli debeat“ (can. 804, § 1).

2. „Si iis litteris careat, sed rectori ecclesiae de eius probitate apprime constet, poterit (scil. non datur obligatio eum admittendi, aliter ac in altero casu) admitti; si vero rectori sit ignotus, admitti potest semel vel bis, dummodo, ecclesiastica veste indutus, nihil ex celebratione ab ecclesia in qua litat, quovis titulo, percipiat, et nomen, officium suamque dioecesim in peculiari libro signet“ (can. cit. § 2).

3. Peculiares hac de re normae, *salvis huius canonis praescriptis,* ab Ordinario loci datae, servandae sunt ab omnibus, etiam religiosis exemptis, nisi agatur de admittendis ad celebrandum religiosis in ecclesia suae religionis“. (can. cit. § 3).

Normae ab ordinario loci datae? Quae opponantur praescriptis cit. canonis, sunt ipso jure nullae ac irritae. Quare Episcopus praecipere nequit ut ii tantum sacerdotes ad Missae celebrationem admittantur qui habeant litteras commendatitias; et eo minus ut ii solum admittantur, qui praeseferant litteras praevie recognitas a Curia dioecesana“.

Biorąc powyższe pod uwagę, należy stwierdzić, że:

1) statut 78 Synodu Warszawskiego, zezwalając dopuścić do ołtarza księdza z innej diecezji i to posiadającego celebret własnego ordynarjusza najwyżej trzy razy, działa wbrew postanowieniom prawa kanonicznego, które zezwala dopuścić (servatis servandis) kapłana bez celebratu dwa razy.

2) ani omawiany statut, ani kurje nie mogą wymagać, aby kapłan z innej diecezji mający celebret własnego ordynarjusza, już po trzech odprawionych Mszach św. starał się o drugi celebret u tejże kurji, bo takie postawienie kwestji jest także „contra legem generalem“.

Istnieją wypadki, kiedy kapłan z innej diecezji winien się przedstawić kurji tej diecezji, w której ma przebywać, ale pobyt ten musi być długotrwały albo

Jak powstała „kwestja ruska“?

Dostawszy się do grona krajów koronnych Przedlitawji, miała i „Galicja z Lodomerją“, stać się polem doświadczalnem osławionej polityki rakuskiej, streszczającej się w wiązance dyplomatycznej: *divide et impera*. Już w r. 1773, hr. Pergen, ówczesny gubernator Galicji, mający rozkaz szybkiego niemczenia Polaków, widząc, że mimo licznej sfory sprowadzanych z Czech mandatarjuszy, a nawet duchownych o niepewnej przeszłości, po części wydalonych z diecezyj czeskich lub morawskich, sprawa idzie ciężko, wskazywał w raportach swych do Wiednia, na Rusinów, jako na odpowiednie narzędzie. Oni, ci nasi bracia, mieli posłużyć wrogiemu rządowi do wymazania z serc i pamięci Polaków słowa: Polska. Skutkiem owej polityki rozdzielania w r. 1830 znaczna część Rusinów zachowała się obojętnie lub wrogo wobec powstania listopadowego.

Właściwą jednak kolebką ruchu ruskiego, noszącego na sobie z początku cechę wyłącznie rosyjską, jest t. zw. Barbareum w Wiedniu, tj. cerkiew unicka ad S. Barbaram, założona 7 września r. 1775 przez Marję Teresę dla Rusinów, jako zadatek na przyszłość. Dzisiejsza cerkiew ad S. Barbaram, to dawniejszy kościół OO. Jezuitów, zmieniony pod wpływem c. k. „Wielkiego kościelnego“ Józefa II na cerkiew. Nawiasem należy dodać, że ci sami OO. Jezuici już w r. 1565 w swym kościele założyli bractwo św. Barbary.

W owem Barbareum ksiądz unicki Rajewski rozpoczął gorliwie propagować tendencje rusofilskie wśród 30 kleryków, którzy mieszkali w owem „St. Barbarastift“ (I Postgasse 9), będąc na studjach. Klerycy owi mieli w przyszłości objąć wyższe stanowiska w kościele unickim, mając tem samem zapewniony wpływ na resztę kleru i naród. By wśród Rusinów zatarła się wogóle pamięć o Polsce, o Unji, jednem słowem, o całej przeszłości, wydano 8 sierpnia r. 1774 „Hofdekret“, zmieniający ich dotychczasową nazwę „unici“, na „greko-katolicy“. Co ta nazwa oznacza, niech powiedzą teologowie, boć przecież niema jej w żadnym katechizmie, jakkolwiek utrzymuje się ona do dnia dzisiejszego. Uczono nas i uczą, że jeden jest tylko Kościół katolicki, a mimo tego ciągle się wspomina o „rzymskim katolicyzmie, greckim i ormiańskim“. Austrja minęła, czas najwyższy i owe nazwy, których Stolica Apostolska nigdy nie znała, wykreślić ze słownika kościelnego.

Pod wpływem wspomnianej agitacji X. Rajewskiego utworzyły się w kraju trzy stronnictwa wśród Rusinów: najsłabsze polskie, bardzo słabe narodoworuskie i najsilniejsze, popierane przez rząd wiedeński moskiewskie.

W r. 1783 Józef II założył generalne seminarjum we Lwowie dla katolików, wszystkich trzech obrządków. Klerycy uniccy z Barbareum wracają do Lwowa. Tu wprowadzając „ex offo“ ducha rosyjskiego, prefekt X. Malinowski, zabronił alumnom unickim mówić mię-

stały np. z racji odbywania studjów, kuracji (por. A. A. S. 2 Augusti 1926 n. 8 p. 312 Litterae Circulares S. C. Concilii).

Wniosek więc praktyczny:

1) każdy rektor kościoła może dopuścić do ołtarza księdza odzianego w strój duchowny i to nieznanego i posiadającego celebret do dwóch razy, byleby nie budził podejrzenia.

2) każdy rektor kościoła, jeżeli chodzi o częstsze odprawianie Mszy św. winien dopuszczać do ołtarza księdza posiadającego celebret własnego ordynarjusza, a pochodzącego z innej diecezji.

X. *Brunon Wyrobisz*
sł. prawa kanon. un. lubelsk.

Związek Kapłanów, Przyjaciół Serca Jezusowego.

Pod takim tytułem krzewi się już od roku 1918 na zachodzie wielkie dzieło jedności kapłańskiej, gorąco polecane przez Watykan (pismem z dnia 11 maja 1922 r.) przez wielu Biskupów Włoch i Francji, oraz przez liczne czasopisma ascetyczne.

Zadaniem kapłana jest spełnienie misji Chrystusa, spełnienie owego gorącego życzenia Serca-Jezusowego, „aby wszyscy jedno byli“. Lecz kapłan nie mógłby darować światu jedności Chrystusowej, o ileby nie posiadał jej sam.

Kapłan winien posiadać Chrystusa i Jego miłość i to posiadać w pełnej obfitości. „Nemo dat quod non habet“, chcąc bowiem czegoś drugiemu udzielić, trzeba posiadać to najpierw samemu; a im większe będzie to posiadanie doskonałości, tem doskonalsze spełnienie posłannictwa kapłańskiego wobec świata. Aby zatem w sercach kapłanów wzniecić coraz większy triumf miłości i jedności wzajemnej, oto Opatrzność Boża działająca ciągle osobliwą miłością w kościele Chrystusowym, wzbudziła do życia i to dzieło odpowiadające potrzebom czasu. Przeto wydaje się być rzeczą pożyteczną i naszą potrzebą moralną, by poznać przynajmniej w krótkich zarysach, czem jest św. powszechny Sojusz Przyjaciół Serca-Jezusowego, jego powstanie, jego istotę i jego organizację.

Alliance Sacerdotale Universelle des Amis du Sacré-Coeur, czyli Związek powszechny Kapłanów Przyjaciół Serca-Jezusowego jest to Związek obejmujący na całej ziemi wszystkich kapłanów katolickich, którzy żyć chcą nauką o M i ł o ś c i N i e s k o ń c z o n e j wedle słów św. Jana 4_{16} „Deus caritas est“; oni to znów grupują się dobrowolnie około swoich Biskupów pod sztandarem Serca-Jezusowego, by urzeczywistnić hasło: „S i n t U n u m“ Boskiego Mistrza, a co za tem idzie, wzmacniać coraz bardziej autorytet Stolicy Świętej, która jest źródłem Jedności Katolickiej.

Definicja Związku w taki sposób pojęta zawiera w sobie cztery czynniki konieczne dla każdej organizacji: cel, środki, przyczynę sprawczą, formalną i materjalną.

Główną przyczyną sprawczą jest nieskończona miłość Serca-Jezusowego, „Oto Serce, które umiłowało ludzi tak bardzo, iż nie oszczędziło niczego, by im okazać swą miłość“. Takim głosem przemówił Jezus do ludzkości oziębłej już w r. 1675. Odtąd ciagnie się nieustanna działalność Jego Objawienia. W obecnym wieku zwraca się z szczególnym apelem do najbliższych sobie serc kapłańskich. Narzędziem podatnem objawienia planu Bożego była Czcigodna Matka Ludwika Małgorzata Claret de la Touche, rodowita francuska, założycielka instytutu kapłańskiego pod nazwą: Betania Serca Jezusowego w północnych Włoszech blizko Turynu. Od roku 1902 odbierając często objawienia Serca Jezuso-

---

dzy sobą po polsku. W świątyniach duszpasterze młodsi, pod wpływem nowych prądów, poczęli i słowo Boże głosić w języku ludowym, będącym raczej gwarą polsko-starosłowiańsko-rosyjską. Pierwsze ruskie kazanie wygłosił we Lwowie Szaszkiewicz w r. 1835 w jesieni. Jak wszelka nowość, podobały się te reformy jednym, a spotkały się ze słowami potępienia u innych. Ale aż do r. 1837 księża ruscy i alumni, tj. cała ówcesna ruska inteligencja używała w codziennem życiu języka polskiego. Językiem literackim unitów był język starosłowiański z cyrylicą, lub polski, względnie łacina. Pod wpływem wiedeńskim zaczęto się uczyć i niemczyzny.

W r. 1837 rektorem seminarjum we Lwowie został X. Grzegorz Jachimowicz, wychowanek terezjańskiego Barbareum. Zaraz w początkach wziął się energicznie, wspólnie z Mikołajem Napadjewiczem, prof. uniwersytetu i Dionizym Zubrzyckim do ruszczenia kleru i oderwania go od polskości. Pierwszem dążeniem Jachimowicza było: stworzyć język literacki ruski. Wprawdzie już serdeczny opiekun Rusinów Józef II polecił w lwowskim uniwersytecie wykładać niektóre przedmioty w „języku ruskim“ („ruthenische Sprache“), jednak ponieważ tak profesorowie uniwersytetu, jak ówcześni pisarze ruscy (B. A. Didycki), uważali mowę cerkiewną za „ruską“ i w niej wygłaszano wykłady, sprawa cała upadła. Ogół bowiem wolał posługiwać się żywym językiem polskim, aniżeli martwą starosłowiańszczyzną. Jak rozpowszechniony był wówczas język polski w cerkwi unickiej, dowodzi fakt, że nawet listy pasterskie metropolity unickiego X. M. Lewickiego były drukowane po starosłowiańsku dla kleru, a po polsku dla ludu; nawet i do kleru wyłącznie tylko po polsku.

Dopiero Grzegorz Jachimowicz (którego reszta rodziny pozostała polską) zabrał się do oczyszczenia „ruskiej kultury“ z polskich barbaryzmów. Jego staraniem wydano słownik porównawczy rosyjsko-ruski. Pod jego wpływem, a z pieniężnem poparciem Wiednia kleryk-poeta Markjan Szaszkiewicz ułożył pierwszą gramatykę ruską, za co otrzymał nagrodę cesarską. Tym sposobem pierwsze podwaliny pod przyszły „ukraiński język“ zostały założone. Jachimowicz, opierając się na patencie Józefa II w sprawie nauczania niektórych przedmiotów po rusku, wprowadził wykłady dziejów Rusi, z podręczników wydanych w Rosji po powstaniu listopadowem, a pełnych nienawiści przeciw wszystkiemu co polskie. Tym sposobem naród ruski służył dwom panom: Austrji, o ile chodziło o atut przeciw Polakom, — Rosji przez zaprowadzanie „kultury i ducha ruskiego“ z Moskwy.

Przeciw tej robocie X. Jachimowicza zawiązało się ze szlachetnie myślących Rusinów „koło ruskie“, z proboszczem unickim z Medyki X. Łozińskim na czele. Niestety, nie mogło to koło rozwinąć szerszej działalności, zwłaszcza w kierunku wprowadzenia liter łacińskich w miejsce cyrylicy, gdyż wystąpiło przeciw jego projektom wyższe duchowieństwo — wychowankowie Barbareum, grupujące się około Jachimowicza. Szcze-

wego, stała się autorką dwu niezwykłych dzieł! Serce Jezusa a kapłaństwo, Apel do Kapłanów. Otworzenie zaś Związku kapłańskiego pozostało dla Niej zamiarem nieziszczonym aż do jej przedwczesnej śmierci 15 maja 1915 r. Dopiero w roku 1918 poczęto organizować wedle Jej planu piewszy Związek kapłański w prowincji kościelnej Turynu, a stąd rozgałęzia się po wszystkich diecezjach państw zachodnich z wielkiem powodzeniem, jak o tem świadczy dotychczasowa statystyka i wielokrotne podziękowanie Ordynarjuszów diecezjalnych za zbawienne skutki wprowadzonego dzieła.

Celem praktycznym Związku jest osiągnięcie jedności między kapłanami i Biskupami z jednej strony, a między Biskupami i Rzymem z drugiej strony. Wprawdzie jedność Kościoła jest atrybutem obiecanym przez Chrystusa, i zawsze była, jest i będzie, gdyż płynie ona z jedności nauki, kultu i hierarchji. Lecz „Związek" akcentuje szczególnie jakość jedności, to jest miłość Serca Jezusowego z której ona wypływa. Przeto też środek główny prowadzący do celu stanowi kontemplacja Miłości: poznanie i kazanie, że Bóg jest Miłością Nieskończoną (cf. Summa S. Th. P. I. Q. XX, XXI), że wyrazem tej Miłości jest Chrystus, jest Jego Serce Przenajświętsze. Więc Miłość jest częścią formalną Związku. Członkami Związku mogą być wszyscy kapłani i stowarzyszenia kapłańskie dotychczas już istniejące, gromadzący się z swymi Biskupami około Papieża, razem związani więzami Miłości Jezusa-Kapłana. Związek w ten sposób ujęty przynosi z sobą wiele korzyści: realizuje się gorąca modlitwa Jezusa „ut sint unum sicut et nos unum sumus" (Joan. c. XVII); wzrasta wzajemna miłość, pomoc i zapał świeży w codziennej pracy; pobudką działalności staje się wielkoduszność i wspaniałomyślność Serca Jezusowego; zanika interes partyjny i oziębła codzienność, ostatecznie się odnowi Królestwo Kapłańskie Chrystusa i będzie święciło triumf Miłości wśród światowej nienawiści.

Oto krótki pogląd na nowe dzieło kapłańskie, które wyrosło z duszy o głębokiem życiu mistycznem. Należałoby mu poświęcić uwagę większą, gdyż jest napewno środkiem od Opatrzności wybranym, by ożywić działalność kapłańską. Lecz chodzi narazie o to, by zaznajomić się ogólnie z istnieniem i z istotą takowego Związku, który swoim celem i pożytkiem nieocenionym poleca się powszechnie by go poznać w szczegółach i zastosować.

Niezawodnie niniejszy szkic oparty na autentycznych statutach Związku, będzie zaproszeniem dla wielu, którzy pragną Miłości Nieskończonej, jej królestwa w Kościele i w Ojczyźnie, wedle wspaniałej obietnicy Boga: Et inebriabo animam sacerdotum pinguedine, et populus meus bonis meis adimplebitur (Jerem. XX. 14). Bliższych wiadomości o Zwiazku można zasięgnąć w głównej Dyrekcji Związku: Sécretaire de l'Alliance Sacerdotale, via Lamarmora 31. Italie (Torino). Vische Canavese albo też: Mr. l'Abbé Coste, 62, avenue de Breteuit. Paris (VII). *Br. J.*

Sprawy religijne.

Energiczny protest biskupa z Tarbes i Lourdes. W ostatnich dniach ubiegłego miesiąca otworzyli pp. Poincaré i Herriot z ceremonjałem urzędowym szkołę zawodową w budynku wielkiego seminarjum w Tarbes. Zabór ten nieprawny, tem boleśniejszy, że dokonał go minister Poincaré w chwili, gdy wzywa wszystkich Francuzów do jedności, zniewolił biskupa diecezji Tarbes i Lourdes do protestu, który odczytano we wszystkich kościołach diecezji. Biskup nie spodziewa się, że protest ten odniesie skutek pożądany, ale on spełnia, jak pisze, swój obowiązek. „Gdy wielkie seminarjum w Tarbes zamieniono na szkołę bez Boga, wznowili seminarzyści

---

gólniejszego znaczenia nabrało śmiałe wystąpienie kleryka Markjana Szaszkiewicza, który wprost zarzucił X. Łozińskiemu zdradę narodu ruskiego przez zawiązanie „koła". Gdy i biskup przemyski Śnigurski uległ mu, a i baron Krieg, gubernator, wyraził w imieniu rządu cesarskiego uznanie Szaszkiewiczowi, duchowieństwo unickie widząc, skąd wiatr wieje, przerzuciło się zupełnie na stronę antypolską.

Robota moskwiczenia Cerkwi unickiej, którą krótkowzroczny rząd austrjacki z nienawiści ku Polakom popierał, zyskała w ten sposób na sile i znaczeniu.

Ponieważ duchowieństwo unickie odegrało wówczas w ruskiem życiu politycznem główną rolę, należy poznać je dokładniej. Powodem niechęci duchowieństwa tego do Polaków było nędzne jego położenie materjalne; wstępując bowiem w 23 lub w 24 roku życia w związek małżeński, skazany na roczny dochód 300 zł., przeważnie w dochodach z roli, przy józefińskich dochodach stuły, rychło popadał ksiądz unicki w nędzę. Dzieci jego nie odebrawszy należytego wykształcenia, zmuszone wcześnie troszczyć się o chleb codzienny, szły nieprzygotowane w życie, powiększając jeszcze zmartwienia ojca. A gdy ksiądz, tak wcześnie ożeniony, wśród ciągłych kłopotów rodzinnych i gospodarskich, przeszkadzających mu w dalszem kształceniu się, a nawet w spełnianiu obowiązków duchownych, umarł, pozostała wdowa z dziećmi, pozbawiona utrzymania i wsparcia rządowego, bez środków do życia, zdana była na łaskę losu. W szczęśliwszem o wiele położeniu byli księża łacińscy. Jako synowie dzierżawców i urzędników prywatnych (przeważnie wówczas), już z domu wynosili lepsze wykształcenie i wychowanie. Przygotowani lepiej i gruntowniej do życia społecznego i towarzyskiego od swych kolegów-unitów, bez obowiązków rodzinnych, bawili się w towarzystwach, uczyli się i kształcili, podczas gdy niejeden kapłan unicki swą nędzą się trapił, a z powodu swego prostactwa i nieuctwa stronił od warstw wyższych. Nie dziw zatem, że znaczna część duchowieństwa unickiego skłaniała się chętnie ku północy, skąd dochodził przyjemny, metaliczny dźwięk złotych rubli. Umiała ten moment wyzyskać Moskwa.

Jednak mimo tych wszystkich objawów, kwestji ruskiej aż do r. 1848 jakby nie było; przynajmniej lud o niej nie wiedział. Wprawdzie w „rzezi galicyjskiej" z r. 1846 część duchowieństwa unickiego smutno zapisała się w historji porozbiorowej, idąc na rękę rządowi i buntując pijanych chłopów przeciw Lachom, ale były to wypadki odosobnione. Rusin Antoni Dąbczański pisze w książce: „Wyjaśnienie sprawy ruskiej" w roku 1848: „Aż do 19 kwietnia br. nikt u nas nie mówił po rusku, jak tylko wieśniak. W seminarjach gr. kat. języka ruskiego nie uczono, kazania mówiono po polsku, a drukarnia stauropigjalna drukowała tylko księgi cerkiewne i dzieła polskie". Właściwie społeczeństwo ruskie tworzyło jedynie duchowieństwo, lud był ciemny, inteligencji ruskiej tj. zawodów wolnych nie było; urzędnicy zaś byli to Niemcy i Czesi.

swoje śluby religijne i we wszystkich kościołach diecezji odprawiono Mszę za spokój duszy tych, których pozbawiono świętokradzko Mszy fundacyjnych. Zakładam teraz ten protest ostatni, po tylu innych, z boleścią niewymowną, ale bez nienawiści przeciw nieprzyjaciołom i łupieżcom Kościoła“ itd.

Z Monachjum. Stuletnia rocznica uniwersytetu. Król bawarski Ludwik I przeniósł 3-go paźdz. 1826 uniwersytet, istniejący podówczas w Landshut, do stolicy kraju. Pamiątkę tego zdarzenia obchodzono w ostatnich dniach listopada r. b. z szczególnie okazałą uroczystością przy udziale rządu, władz kościelnych i świeckich, sejmu bawarskiego, delegatów różnych wszechnic i akademij i innych osobistości wybitnych. Powitał zgromadzonych rektor obecny Vossler, a prezydent Stowarzyszenia przyjaciół uniwersytetu, radca tajny Kisskalt uwiadomił, że ofiary dobrowolne na fundację pamiątkową tej rocznicy dosięgły kwoty 157.000 marek. Poczem odbyły się funkcje religijne dla profesorów i uczniów różnych wyznań. Dla katolików odprawił nabożeństwo pontyfikalne kardynał Faulhaber, który w kazaniu swojem przypomniał mowę św. Pawła w areopagu ateńskim: Apostoł wezwał słuchaczy swoich do oddawania czci „Bogu nieznanemu“. Uniwersytety dzisiejsze mają inny ołtarz, z napisem: „Bogu p o z n a n e m u“. Wartość uniwersytetów można osądzić według podwójnego probierza, tj. trzeba zbadać, czy uniwersytet zdoła zbudować mosty, łączące go z życiem narodu i innych narodów i czy z drugiej strony potrafi stworzyć dzieła trwałe dla potomności. Czyniły to wszechnice w czasach dawnych. Wszyscy ludzie są braćmi i żadna pycha kastowa ani oparta na wykształceniu nie powinna oddzielać Oświeconych od proletarjatu.

Po nabożeństwie rozpoczął się pochód malowniczy (studenci szli w barwnych strojach galowych, a profesorowie w kostjumach tradycyjnych) z uniwersytetu do teatru państwowego, gdzie zgromadzili się przedstawiciele władz z prezydentem ministrów drem Heldem na czele. Tam wygłoszono szereg mów, po których rząd przyjął gości bankietem, a studenci urządzili sobie wieczorem komers uroczysty. (Oss. Rom.).

Św. Teresa Patronką diecezji łuckiej. X. Biskup Adolf Szelążek wydał do duchowieństwa i wiernych diec. łuckiej orędzie w sprawie obrania św. Teresy od Dzieciątka Jezus szczególną Patronką tej diecezji. Orędzie rozporządza wybór nowego Patrona zgodnie z kan. 1278 kodeksu prawa kościelnego, domagającego się w tym względzie zgody ludu, duchowieństwa i Ordynarjusza. Lud wyraża swe życzenie przez podpisanie odpowiedniej prośby. W imieniu duchowieństwa votum swe daje kapituła katedralna. Ordynarjusz wypowiada swe zdanie i przedstawia wybór Patrona do zatwierdzenia Stolicy Apostolskiej. — Do orędzia dołączono odpowiednie arkusze, na które proboszczowie mają zebrać podpisy swych parafjan w tej sprawie.

Przegląd czasopism.

Poglądy i prądy antychrześcijańskie.

W grudniowym numerze miesięcznika „Wiara i Życie“ p. S. A. Zaleska zwraca uwagę, iż społeczeństwo poganieje w swych poglądach, nie zwracając nawet na to uwagi. Mówimy bowiem wprawdzie o sobie: „my społeczeństwo chrześcijańskie“, a równocześnie hołdujemy takim zasadom: „Polityka nie może się liczyć z etyką“. „Wara Kościołowi od polityki!“. — „Dziedziny prawa i religji nie schodzą się z sobą; inny ich zakres, pod innym punktem na rzeczy patrzą“. — „Co wogóle sztuka ma do chrześcijaństwa, a chrześcijaństwo do sztuki? Sztuka wogóle nie może być ani uszlachetniająca, ani poniżająca... to ruch ciągły, rytm życia“. —

Naszedł rok 1848 „Wiosna ludów“. Dnia 13 marca wybuchła w Wiedniu rewolucja, a już w dwa dni później Ferdynand II w manifeście: „An meine getreuen Völker“, nadał poddanym swym konstytucję. I we Lwowie serca gorąco zabiły a umysły poruszyły się. Zarazem jednak poruszono sprawę ruską. Mianowicie, gdy dnia 13 marca podpisywali obywatele Lwowa adres do cesarza, w którym były przedstawione życzenia kraju, nikomu z obywateli ruskich nie przyszło na myśl, by obok gwarancji dla Polaków, zażądać od cesarza również zabezpieczenia interesów ruskich. Wszyscy Rusini z ogromnym zapałem adres podpisywali i dopiero w seminarjum unickiem jakiś kleryk, zarzucając adresowi pominięcie sprawy ruskiej, nawoływał do wstrzymania się od podpisywania. Nie zważając na jego protest, ściągnęli go koledzy ze stołu i gremjalnie podpisali; lecz z powodu owej demonstracji musiano do deputacji Polaków dodać kilku Rusinów, jako przedstawicieli „narodu ruskiego w Galicji“. Ci w punkcie drugim zażądali wprowadzenia w szkołach trywjalnych języka, jaki i w danej miejscowości przeważa. Ten właśnie, na oko niewinny punkt i sprawiedliwe żądanie, stał się oparciem dla rządu w jego antypolskich machinacjach.

Osobny adres w sprawie języka ruskiego, pełen niewolniczej uległości dla Austrji, wystawili Rusini w dniu 19 kwietnia t. r.

W tym roku dopiero zniósł rząd pańszczyznę, dając wieśniakom uwłaszczenie, a właścicielom ziemi indemnizację, jakkolwiek sejm szlachecki chciał to samo przeprowadzić jeszcze w r. 1845 w myśl Konstytucji 3-go Maja 1791. By zaś pamięć o tej zaginęła, duchowieństwo unickie, za inicjatywą rządu budowało krzyże pamiątkowe: „Na pamiatku swobody danoj 3 Maja 1848“.

Najsmutniejszą jednak rolę odegrało to duchowieństwo przez zawiązanie t. zw. Rady świętojurskiej. Do zawiązania tej rady, mającej się stać potężnym środkiem rządowym do trwałego poróżnienia Polaków i Rusinów, przyczynił się — niestety — Polak Agenor hr. Gołuchowski, wówczas radca gubernjalny, cieszący się wielką wziętością u lwowskich żydów. W maju 1848 przedstawił on gubernatorowi hr. Stadionowi projekt utworzenia Rady, jako środka agitacyjnego przeciw Polakom. Dr. Józef Eminger, radca gubern., podjął się za wynagrodzeniem 300 złr. plan ów wykonać.

Składała się Rada z księży ruskich, urzędników cesarskich, po części Niemców, nie umiejących słowa po polsku ani po rusku, po części zmazanych krwią rzezi tarnowskiej z 1846 r., wreszcie z kleryków, którym pod grozą wydalenia nakazano być świętojurcami. Zebrania odbywały się w pałacu metropolity unickiego u św. Jura we Lwowie (stąd nazwa), narady zaś swe prowadzili członkowie w języku niemieckim.

(C. d. n.) *X. Władysław Dubaniowski.*

„Filozofji dążeniem nie jest prawda, zadaniem jej odbicie współczesnej myśli ludzkiej, współczesnego pojmowania rzeczy“. — „Co wogóle Kościołowi do mód, albo do tańca? Rzecz to zwyczaju, przyzwyczajenia, kultury“.

Więc na miły Bóg! gdzież się chrześcijaństwo w społeczeństwie naszem znajdzie „na swojem miejscu?“. W kościele tylko? W głębi dusz, gdzie je zamknięto? Ale gdy wszystkie przejawy duszy chrześcijańskiej się odetnie, zginie ono i w duszy. Wtedy chrześcijan i w kościołach zabraknie. Bo gdy systematycznie wszystkie pędy rośliny obcinać będziemy, czyż nie zamrze życie i w samym jej korzeniu?

W kwietniu b. r. „Związek Zawodowy Nauczycieli Szkół Średnich“ i „Związek Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych“ zwołały w Warszawie „Zjazd Wychowania Moralnego“, na którym dr. Wiktor Chrupek wygłosił referat: „Możliwość wspólnej ogólnoludzkiej podstawy wychowania moralnego“. Obecnie „Szkoła i Nauczyciel“, łódzki organ wyżej wymienionych związków, drukuje pierwszą część tego referatu, gdzie czytamy:

Kościół wytworzył potężne hamulce, które przez szereg wieków powstrzymywały rozwój etyki. Przedewszystkiem moralny pesymizm, nauka, że człowiek jest istotą grzeszną z natury, niezdolną do czynów dobrych bez nadprzyrodzonej pomocy, łaski. Następnie ograniczenie miłości tylko do współwyznawców, do jednako wierzących. Wiara stała się granicą i warunkiem miłości i nieraz w historji trudno było dojrzeć, że to był Kościół, który miał być reprezentanten religji miłości. Etykę i religję połączono nierozdzielnie ze sobą. W objawieniu i religji widziano podstawę etyki.

Dopiero humanizm uwolnił etykę z tych więzów. Zaczęto studjować filozofję grecką i zauważono, że już tam znajdują się pojęcia moralne, które dotąd uważano za wyłączną własność nauki Kościoła... Odtąd mamy niepowstrzymany rozwój etyki naukowej. Miejsce nieufnego pesymizmu do życia zajmuje nadzieja lepszej przyszłości. Teologiczne pojęcie „Regnum Dei“ (Królestwo Boże) zastępuje „Regnum hominis“ (królestwo człowieka). Dobrem, podobnie jak w etyce greckiej jest to, co jest zgodne z naturą. Powraca wiara w dobre pierwiastki duszy ludzkiej, w potęgę rozumnej oświaty i wychowania... Etyka rozwija się i doskonali, wyrównując dawniejsze sprzeczności między indywidualizmem i altruizmem, ewolucjonizmem i eudemonizmen.

W drugiej części referatu ma autor wskazać, jak realizować „ogólno-ludzkie podstawy wychowania“, ale już z tego, co wydrukowano dotąd, widać, do czego zdążają lewicowo-masońskie związki nauczycielstwa, liczące w swych szeregach — niestety! — także wielu chrześcijan wierzących, nie umiejących jednak zdobyć się na zorjentowanie się, w jakiem gronie się znaleźli. Chrześcijanin wierzący powinien z grona takiego wystąpić lub zaprotestować przeciwko akcji miarodajnych czynników owych związków.

K. F. B.

Z piśmiennictwa.

Nowa Bibljoteka Kaznodziejska. Miesięcznik. Tom. XXX. 1926. Stron 544 i tom XXXI, str. 432. Księg. św. Wojciecha.

Pisaliśmy już kilkakrotnie w Gazecie Kościelnej o potrzebie i pożyteczności kazań drukowanych, odpowiadając na zarzuty, przez niektórych podnoszone, że zanadto ułatwiają przygotowywanie się do głoszenia Słowa Bożego, że każde kazanie powinno być obmyślane samodzielnie itp. Faktem jest, że wielka część mowców kościelnych, a zwłaszcza początkujących i zajętych uciążliwą pracą parafjalną, nie może się obejść bez takiej pomocy i dużo z niej korzysta. Chodzi tylko o to, żeby im poddawano osnowę dobrą i starannie opracowaną, — przestrzegając zarazem przed bezmyślnem jej powtarzaniem.

„Nowa Bibljoteka Kaznodziejska“ wychodząca teraz pod redakcją X. Józefa Prądzyńskiego (pren. roczna w kraju 18 zł., półroczna 10 zł.), zamieściła w dwóch tomach ostatnich 148 utworów homiletycznych (kazań, homilij, szkiców) oryginalnych, a nadto 15 przekładów (p. n. „Z obcej niwy“) i 8 przedruków z dawniejszych kazań polskich (p. n. „Pokłosie klasyczne“). Jest to liczba bardzo poważna i osnowa bogata, świadcząca o usilnych staraniach Szan. Redakcji, żeby jak największe oddać przysługi naszym kaznodziejom. Są tu utwory bardzo cenne i godne czytania, a mianowicie XX. Szlagowskiego, Kłosa, Skarbka, Kwiatkowskiego T. J., Cieszyńskiego, Kosińskiego i innych (nie możemy tu naturalnie oceniać wartości wszystkich), ale są i rzeczy słabsze, które zapewne trzeba było przyjąć dla braku lepszych, bo u nas wogóle jeszcze mało jest stosunkowo kapłanów piszących i mało też drukują najzdolniejsi właśnie kaznodzieje. Niektóre z tych utworów są zbyt krótkie i dlatego mało zawierają treści. Nie sądzimy też, że warto drukować szkice, chociaż niektórzy właśnie ze szkiców lubią korzystać, bo im nie chce się nawet krótkiego kazania wykończonego przeczytać i wzorować się na niem, lecz poprzestają na pochwyceniu kilku podsuniętych im myśli, które potem rozwijają mniej lub więcej udatnie, wszedłszy na ambonę — z niewielkim dla słuchaczy pożytkiem.

Są tu między innemi nauki, którym wytknąć trzeba brak siły i świętego ognia, które wyłuszczają prawdy wiary w wyrażeniach zbyt suchych, nie przemawiających do duszy słuchacza. I tak uznajemy wprawdzie potrzebę apologetyki pewnego rodzaju nawet w kościółkach wiejskich, bo należy liczyć się z tem, że dziś i prostaczkom znane już są zarzuty, podnoszone przeciwko wierze przez różnych sceptyków, materjalistów, socjalistów itd., ale nasuwa nam pewne wątpliwości, takie wyłuszczanie dowodów stwierdzających istnienie Boga, jakie znajdujemy w kaz. na str. 89—96 t. XXX. Niejedno można w tej argumentacji zakwestjonować, jak np. zdanie na str. 91: „Przypadek, to siła ślepa, bezrozumna; jeżeli się zdarza, to nader rzadko“ itd. Nie jest to określenie wystarczające. Prawdą jest raczej, że t. zw. „zdarzenia przypadkowe“ należą do codziennych. Są one same w sobie skutkami koniecznemi pewnego zbiegu okoliczności, „przypadkowemi“ nazywają się one tylko ze względu na inne, z któremi nie są w związku przyczynowym, ani w innym koniecznym. Kiedy np. dwie osoby nie zamierzały zejść się w jednem miejscu, a przecież idąc za swojemi sprawami, spotkają się, będzie to „przypadek“, ale to spotkanie musiało nastąpić, skoro obie podążyły na to samo miejsce. Kamień, rzucony na oślep w powietrze, musi ugodzić człowieka, którego on w drodze swej napotka, ale to zowie się przypadkiem dla odróżnienia od rzutów, wymierzonych z rozmysłem itp.

Nauki apologetyczne należą do łatwiejszych, jeżeli powtarza się w nich tylko bez wielkich zmian to, co powiedzieli już inni pisarze, ale nastręczają one trudności szczególniejsze, jeżeli chcemy im nadać dobrą formę kaznodziejską.

Słowa Chrystusowe: „Co mnie i tobie, niewiasto“ itd. (Jan 2, 4, str. 118, t. XXX) lepiej będzie n. zd. przytaczać w przekładzie X. Szczepańskiego: „Mnie to zostaw, Niewiasto, — nie nadeszłaż jeszcze godzina moja?“ — bo takie jest prawdopodobnie znaczenie tekstu greckiego i za tem znaczeniem zdaje się przemawiać kontekst.

Uważaliśmy za swój obowiązek, wypowiedzieć te skromne uwagi i wątpliwości, ale nie chcieliśmy przez to bynajmniej obniżyć wartości wydawnictwa, któremu życzymy szczerze jak najlepszego powodzenia.

X. A. P.

Pamiętnik trzeciego Zjazdu Związku Zakładów teologicznych w Polsce, odbytego w Łomży 15. IV. — 17. IV. 1925 r. (Lublin 1925. Stron 302 w 8-ce).

Związek ten zajął się bardzo gorliwie i w sposób, zasługujący na wszelkie uznanie całego Duchowieństwa naszego, sprawami seminarjów duchownych i postępem nauk teologicznych. Zjazd jego ostatni odbył się pod protektoratem J. E. X. Biskupa Romualda Jałbrzykowskiego przy udziale 56-ciu członków Związku, reprezentujących 21 zakładów teologicznych, liczba to stosunkowo dość znaczna, jeżeli uwzględnimy trudność komunikacji z Łomżą dla mieszkańców miejscowości bardziej odległych (ogólna liczba członków Związku wynosiła 17-go kwietnia 1925 r. 208).

Wygłoszono szereg referatów starannie opracowanych i zajmujących, a mianowicie X. Wetmański mówił o „indywidualizmie i indywidualności w seminarjum niższem i wyższem"; — X. A. Borowski „o niższem seminarjum i ochronie powołania duchownego"; — X. S. Krzeszkiewicz „o stosunku rektora do kleryków"; — X. I. Rokoszny „o niektórych sposobach dopomagania klerykom do życia w czystości"; — X. W. Adamski „o wychowaniu fizycznem alumnów"; — X. S. Szurek „o przepisach normalnych dla semin. duch. w Polsce"; — X. J. Woroniecki „o krzewieniu ducha misyjnego wśród młodzieży seminaryjskiej"; — X. I. Kruszyński „o programie nauki Pisma św. w sem. duch." — X. M. Klepacz „o metodzie nauczania teologji dogmatycznej"; — X. P. Kremer „o stosowaniu podręcznika przy nauczaniu dogmatyki i apologetyki"; — X. Umiński „o podręcznikach do nauki historji Kościoła"; — X. Ant. Szymański „o wynikach ankiety w sprawie podręcznika do filozofji"; — X. A. Leśniewski „o znaczeniu nauk przyrodniczych w sem. duch."; — X. W. Adamski „o przygotowaniu kleryków do pracy katolicko-społecznej".

Referat X. T. Długosza (ze Lwowa) „o warunkach rozwoju nauk teologicznych w Polsce" (który wydrukowaliśmy w nrach 13 i 14 Gaz. Kośc. z r. 1925) odczytał O. dr. Górnisiewicz Z. K. (nie zamieszczono tego ref. w Pamiętniku).

Nadto radzono o sprawie wydawania podręczników, o polskiej terminologji teologicznej, o teologji wschodniej porównawczej, o walce z sekciarstwem i innych sprawach ważnych (p. str. 233—246). Treść tych referatów i obrad i wniosków przyjętych powinna wywołać dyskusję na łamach naszych czasopism, przeznaczonych dla Duchowieństwa. Poruszano tam dużo rzeczy pierwszorzędnego znaczenia, że tylko przytoczymy wskazówki X. Krzeszkiewicza, odnoszące się do stosunku rektora do kleryków (por. str. 84 nn.), albo uwagi X. Umińskiego o podręczniku historji kościelnej, — albo to, co mówi X. Szurek o wychowaniu i kształceniu kleryków (str. 114—130); — referat jego wyszedł już także w osobnej odbitce z dodaniem przekładu norm Pap. Piusa X dla urządzenia włoskich seminarjów duchownych, (stron 40).

X. A. P.

X. dr. Tadeusz Glemma. Kronika Benedyktynek chełmińskich (1579—1619). Toruń 1926. Nakładem Towarzystwa naukowego w Toruniu (stron 78 w 8-ce).

Z pomiędzy nielicznych starszych Kronik zakonnych diec. chełmińskiej zachowała się szczęśliwie kronika tego klasztoru, zniesionego w r. 1821. Pisał już o niej X. Gustaw Pobłocki w poznańskim „Przeglądzie Kościelnym" z r. 1881, a w 2 lata później skorzystał z niej dużo X. Jakób Fankidejski w dziele swojem p. n. „Klasztory żeńskie w diecezji chełmińskiej" (Pelplin 1883). Po nim jednak nikt już nie pisał o tej kronice w sposób naukowy. Uczynił to dopiero teraz X. dr. Glemma, badacz bardzo sumienny i pracowity, który szczegółowo ją opisuje i podaje całą jej osnowę z licznemi objaśnieniami i dopiskami.

X. A. P.

Ks. Stanisław Kozierowski. Leszczyce i ich plemiennik arcybiskup gnieźnieński św. Bogumił z Dobrowa. (Poznań — bez daty, ale rozprawa wyszła w r. b. — Księg św. Wojciecha, str. 67).

O życiu i czynach błog. Bogumiła nie mamy prawie żadnych całkiem pewnych wiadomości (jak stwierdza p. dr. Krotoski w „Przeglądzie Powszechnym" za grudzień r. b.); nie wiemy nawet, kiedy żył, czy w XI czy w XII wieku. Nie można też wcale polegać na „rekonstrukcji" jego historji przez Tadeusza Wojciechowskiego w tegoż „Szkicach historycznych XI wieku". Wątpimy też, czy rezultaty żmudnych badań X. Kozierowskiego (docenta nauk pomocniczych historji w uniw. poznańskim i autora całego szeregu poważnych prac historycznych) przemówią innym badaczom do przekonania. I tak nie zgadza się z nim już Krotoski (str. 274 n).

Przyznaje mu jednak, że „wykazał z daleko większem prawdopodobieństwem, niż ktokolwiek inny, przynależność bł. Bogumiła do rodu Leszczyców". — Musimy zresztą pozostawić specjalistom ocenę tej rozprawy.

X. A. P.

Piotr Zygmunt Dąbrowski. Nauka o dziecku. Podręcznik dla użytku seminarjów nauczycielskich i nauczycieli szkół powszechnych, Lwów, Książnica-Atlas 1926. Stron VIII i 191 w 8-ce.

Wiadomo, że pedagogika najnowsza zwraca baczną uwagę na właściwości psychiczne dziecka i żąda od wychowawcy ciągłego i jak najstaranniejszego uwzględniania tegoż indywidualności. Otóż autor wymienionego podręcznika zapoznaje nauczycieli z wynikami dotychczasowemi badań nad dzieckiem, nad jego rozwojem fizycznym i duchowym. Książka jego zawiera dużo treści pouczającej, ale niejedno w niej budzi wątpliwości i uzasadnione zarzuty. Tak np. czytamy na str. 131, że „nicość jest wyrazem o bardzo daleko posuniętem uogólnieniu" i dlatego nie da się poprawnie określić logicznie. Tu należałoby raczej powiedzieć, że pojęcie to należy do „elementarnych" i znanych każdemu dziecku, bo nie mogłoby ono zrozumieć różnicy między „czemś" a „niczem", gdyby to pojęcie nie wytworzyło się w jego umyśle, skoro tylko rozpocznie się orjentować w otaczającym je świecie. A dalej pisze autor, że „trudno określić przymiotnik, np. co to jest zielony?" Prawdą jest raczej, że żadna barwa nie da się określić logicznie — można ją tylko odróżniać wzrokiem od innych.

Za wielką wagę przywiązuje autor do takich badań statystycznych, jakie np. uprawiał Wł. Dawid, który stwierdził m. in., że dzieci warszawskie „ze świata roślinnego najlepiej znają cebulę, bez, najmniej malwę, topolę, lipę", że 30% nie znało wsi itp. (str. 125); — przecież to rzecz całkiem naturalna i nie mająca znaczenia dla nauki, że dzieci wielkomiejskie

rodziców ubogich nie znają wsi i pewnych gatunków drzew itp. *X. A. P.*

Ks. Mateusz Jeż. Wiersze misyjne. Kraków 1926. Nakładem Sodalicji św. Piotra Klawera (stron 141).

Nowe te wiersze X. Kanonika Jeża (którego liczne utwory literackie polecaliśmy już nieraz w naszej Gazecie) odznaczają się — podobnie jak wydane dawniej, — gorącem uczuciem religijnem. Czcig. Autor pragnie zachęcić wszystkich, a w szczególności młodzież polską, do żywego zajęcia się misjami i do ofiar na ten cel zbożny. Można się spodziewać, że wiersze te wywrą wpływ zbawienny, że będą chętnie czytane i deklamowane przy uroczystościach, urządzanych dla dziatwy.

X. A. P.

Od Redakcji i Administracji

Niniejszym numerem kończymy 33-ci rocznik „Gazety Kościelnej". Przedewszystkiem dziękujemy wszystkim PT. Współpracownikom, którzy artykułami zasilali pismo, dalej wszystkim PT. Prenumeratorom, że finansowo wydawnictwo poparli.

Chcąc zadośćuczynić życzeniom wielu PT. Kapłanów, zamieszczać będziemy, zaczynając od 2-go numeru następnego roku, w każdym zeszycie dodatek z kazaniami w objętości 8 stron formatu książkowego w ten sposób, że każdy będzie mógł go wyjąć i złożyć w książkę. Uczynimy to przez jeden rok dla próby, o ile nie będzie to odpowiadać PT. Czytelnikom, będzie można po roku dodatek opuścić. Zamieszczać będziemy kazania katechetyczne o przykazaniach Bożych X. Prob. J. Dorszyńskiego. Napisane rzeczowo z przykładami powinny oddać rzetelną przysługę PT. Kaznodziejom.

Pomimo ogólnego wzrostu cen i podniesienia się cennika zecerskiego o 25% w ciągu roku 1926, zasadniczej prenumeraty nie podnosimy. Wynosić ona będzie 20 zł., razem z dodatkiem 24 zł. Prenumeratę samego dodatku dla tych, którzy nie abonują „Gazety Kośc.", oznaczamy na 5·50 zł. Ufamy, że nowość ta spotka się z życzliwem przyjęciem nietylko u tych, którzy sobie tego życzyli, ale i u wszystkich PT. Czytelników.

Prosimy ze względu na stały wzrost cen o łaskawe wpłacenie całej prenumeraty możliwie zgóry, o ile dla kogoś byłoby to trudnem, godzimy się chętnie na wpłaty półroczne lub kwartalne zgóry.

Ponieważ dosyć znaczna liczba PT. Czytelników zalega jeszcze z prenumeratą za rok 1926, prosimy o wpłacenie jej w najbliższych dniach.

Komunikaty.

Sprawa odnowienia katedry wawelskiej.

Książę Metropolita Krakowski A. S. Sapieha zawiązał przed czterema laty Komitet doradczo-artystyczny restauracji katedry wawelskiej, który swą radą dopomaga Zarządowi katedry w rzeczach tyczących się restauracji i konserwacji tak samej bazyliki, jak i znajdujących się w niej przedmiotów i szat. Na ostatniem dorocznem zebraniu Komitetu wybrano osobną Komisję, którąby zajęła się zebraniem środków na dalszą restaurację. Komisja ta zwraca się obecnie z prośbą do miast i jednostek samorządowych.

Zarząd katedry w ciągu kilku lat naprawił uszkodzone dachy, odrestaurował ośm sarkofagów królewskich, kilka wspaniałych gobelinów, znaczną ilość szat kościelnych, zabezpieczył Skarbiec itd. Zrobiono wiele ale jeszcze nie wszystko. Pozostaje restauracja dalszych sarkofagów, zniszczonych trądem cynowym, odpowiednie urządzenie i ogrzanie krypty, w której te sakorfagi będą pomieszczone dla zabezpieczenia od dalszego zniszczenia. Ś. p. Włodzimierz Tetmajer, jeden z najgorliwszych członków Komitetu, wydał przed kilku laty w tej sprawie płomienną odezwę. Dalej konieczne jest naprawienie wiązań, na których zawieszony dzwon Zygmunta, restauracja Kaplicy Wazów, wybitnego zabytku naszego baroku, gdyż kamień z której zbudowana zupełnie skruszał, nakrycie wieży srebrnych dzwonów itd.

Dotąd pospieszyło z pomocą stołeczne miasto Warszawa, miasto Wilno, Uniwersytet i Społeczeństwo wileńskie, a miasto Kraków corocznie udziela swej subwencji. Wydatki złączone ze sumiennem przeprowadzeniem prac niesłychanie trudnych i kosztownych, dla uchronienia naszych najdroższych zabytków są ogromne, a katedra nie posiada żadnych stałych dochodów. Do katedry wawelskiej spieszą podróżni z całej Polski, a zagraniczni goście tu przekonują się o naszej chwalebnej przeszłości.

Zwracamy się tedy do wszystkich Miast, Sejmików i Powiatów polskich z prośbą o nadsyłanie datków na ręce skarbnika Kurji Metropolitalnej krakowskiej X. Mazanka. Konto PKO. nr. 404.500. Nazwiska tych, którzy pospieszą z większemi datkami, będą umieszczone na tablicy wmurowanej w ścianę katedry.

X. A. S. Sapieha Książę Metr. krakowski. *X. M. Ślepicki* Prał. Kust. katedry. *K. Darowski* Wojew. krakow.

Odpowiedzi Redakcji.

X. J. P. w W. Propozycja co do sposobu wysyłki „G. K." za pośrednictwem Kurji bisk. wydaje się nam niezgodną z przepisami pocztowemi. — **X. dr. M. B. w G. J.** Adresu X. Kotowskiego w Belgji nie znamy. — **X. T. P. w L.** Urzędnikowi delegowanemu przez starostę wolno być obecnym na nabożeństwie akatolickiem. Sprawę tę wyraźnie rozstrzyga Noldin. — **X. Sł. C. w Ir. (Jugosławja).** Zasyłamy serdeczne życzenia z okazji święceń kapłańskich. — **X. M. H. w C.** Dziękujemy za życzenia. — **X. A. P. w M.** Odpowiemy listem.

Zawiadomienie.

Towarzystwo „Bibljoteka Religijna“ im. X. Arcybiskupa Bilczewskiego zawiadamia P. T. Duchowieństwo, że **z dniem 18 grudnia objęło na własność lwowski oddział „Ryngrafu“** skład dewocjonaljów, szat i przyborów liturgicznych.

Będziemy się starać zaspokoić wszelkie wymagania P. T. Duchowieństwa. Prosimy o wyrażenie życzeń co do kierunku przedsiębiorstwa.

Polecamy się względom P. T. Duchowieństwa.

Zarząd Towarzystwa.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.

Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna“ pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13